

Po sesji...

AUTOR: MARIUSZ BOGDANOWICZ ZDJĘCIE: TVRTRKO UJEVIĆ

Daję te zaliczenia, wpisuję oceny, siedzę na egzaminach i tak sobie myślę. Obrasta się w piórka, pracuję na uczelni, ale przecież cały czas jestem muzykiem. Ci, których „sprawdzam”, to przecież moi młodszy koledzy. Niedawno, no powiedzmy, że niedawno, sam taki byłem...

Było już sporo o jazzowej edukacji. O warsztatach i o kształceniu w akademiach i na uniwersytetach. Mamy w Polsce kilkanaście kierunków jazzowych na wyższych uczelniach. Jazz jest również obecny w średnich szkołach muzycznych. Słowem, muzyka jazzowa stała się dyscypliną akademicką. Wprawdzie gdzieś w środowisku konserwatywnie jeszcze czasem spoglądają na to krzywym okiem, ale to już zdecydowanie pieśń przeszłości. Młodzi klasycy są otwarci na „nowe”, tym bardziej, że to „nowe” ma już ponad sto lat...

(Tak dosłownie – nawiasem – jeśli poświęca się w programach kształcenia stylom, kierunkom, nurtom, które trwały dwadzieścia czy trzydzieści lat, to może by wreszcie i jazz tam się znalazł? Tak do licha en bloc i po prostu. Na zajęciach z historii muzyki, zwyczajnie, jak romantyzm czy impresjonizm. Ale to temat na inny felieton... Czyli cdn... Będzie taki na rozpoczęcie roku szkolnego.)

No i mamy, podobnie jak na innych kierunkach: instrumenty główne, wokalistykę, zespoły instrumentalne i wokalne, historię jazzu, harmonię jazzową i inne. Są wykłady, zajęcia i w konsekwencji tego wszystkiego zaliczenia i egzaminy. Nie chcę teraz poruszać kwestii talentu. Zajmę się nastawieniem i podejściem do sprawy. Są osoby poważnie traktujące wkraczanie w jazzowe tajniki muzyki. Wybrali tę muzykę z wszystkich innych. To ona jest ich pasją. Tacy chodzą na zajęcia, ćwiczą, przygotowują się do lekcji, interesują się, słuchają, no i robią postępy! Są też i tacy, którzy traktują naukę i chodzenie na zajęcia jako zło konieczne. Myślą sobie, że jakoś tam będzie. Wydaje im się, że przyjdzie objawienie, że niebo się rozstąpi i ni stąd, ni zowąd zaczną nagle wymiatać po złotej skali (TG nr 62 – 1/2013). Tacy potem jęczą o zaliczenia, zmyślają przyczyny nieobecności, a przecież to i tak widać, że ściemniają i mają wszystko... („weżykiem, Jasiu...”). Nie jestem w stanie pojąć, o co takim ludziom chodzi. Nie szanują tego, co mamy. Nie trafiają do nich argumenty, że opanowawszy choćby w podstawowym zakresie tajniki improwizacji i harmonii jazzowej, nie będą mieli problemów z graniami bluesa, popu, rock & rolla, rocka i czego tam jeszcze... Nie mówiąc już o tym, że nie muszą być muzykami w ogóle...

Jak już wspominałem, swoje pierwsze jazzowe kroki stawiałem w Big Bandzie Gdańsk pod dowództwem wspaniałego band lidera Jerzego Partyki. To wszystko było zamontowane w Domu Młodzieży na ulicy Ogarnej, na gdańskiej starówce. Próby odbywały się raz w tygodniu, w niedzielę, o dziesiątej rano! I była frekwencja, nikt nie leserował. Było nas pełno młodych wariatów rozkochujących się w jazzie.

Wtedy (druga połowa lat siedemdziesiątych) co prawda nikt już nam grania jazzu nie zabraniał i za jego uprawianie ze szkoły nie wyrzucał, ale żeby oficjalnie i na egzaminach? Co to, to nie! Powodowani byliśmy pasją do tej fascynującej muzyki. Granie w Big Bandzie to był wtedy największy szpan w młodym środowisku muzycznym Trójmiasta! O niechodzeniu na próby nikt nawet nie pomyślał, a jeśli nawet takie przypadki się zdarzały, to były natychmiast obejmowane środowiskowym ostracyzmem i na miejsce takiego osobnika natychmiast był ktoś inny. Pamiętam, że byli wśród nas koledzy, mogą podać ich nazwiska, a co, to honor i historia: Antek Czap (tp), Witek Kornacki (ts) i Piotrek Jankowski (dr), którzy pracowali w restauracji w Juracie. Prosto po dancingu, wiadomo, w soboty grało się najdłużej, wsiadali w pociąg i jechali kilka godzin do Gdańska na próbę... Zimą też! Samochodów wtedy nie mieliśmy... Takie coś! Czy dziś komuś by się tak chciało? Status owocu zakazanego, jak to zwykle bywa, ponownie przyniósł pozytywne skutki... Przypomnę, bo już pisałem, że z BB Gdańsk wywodzą się takie gwiazdy jak Maciek Sikała, Adam Wendt czy Grzesiu Nagórski. W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych było nas pełno (w porywach kilkunastu) na jedynym wówczas Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej AM w Katowicach. Wszyscy z jednego matecznika!

Jako idealista cały czas pracuję nad wygenerowaniem w młodych ludziach takiego, pełnego zapału, nastawienia. Czasami się udaje.

Proszę mi wierzyć, że to wielka przyjemność, gdy student robi postępy. Kiedy wszystko, nad czym pracujemy, zaczyna się zapętląć i działać. Jak widzę, gdy na moich oczach staje się artystą. Jak zaczyna być samodzielny. Serce rośnie i chce się żyć.

I w tych optymistycznych okolicznościach życzę wszystkim udanych wakacji. Tym, których męczy talent i pasja – udanych workshopów, jamów i grania w każdej postaci. Ja – jak zwykle pracowicie, ale będą też moje ukochane Kaszuby – tam mój czakram! ▀

Mariusz Bogdanowicz

NA STRONIE WWW.MARIUSZBOGDANOWICZ.PL ZNAJDZIECIE ARCHIWUM FELIETONÓW MARIUSZA BOGDANOWICZA OPUBLIKOWANYCH DO TEJ PORY NA ŁAMACH TOPGUITAR.

